

ad libitum

Wiktor Mazurkiewicz

ad libitum

Elbląg 2013

...w każdej kobiecie można znaleźć coś niezwykłego...
już to samo, że jest kobietą, już to połowa wszystkiego.

Fiodor Dostojewski - Bracia Karamazow

Bożence z Rybackiego



bezgłówna muzyka

poza lasem

są takie drzewa
do których przywarł
skrzyp
między konarami
ramiona
co nie ukołyszą

są takie spojrzenia
które dopiero co
przestały nimi być

wszystko poza
a jednak w nim

*

wywołałem echo z lasu
- samo by nie wyszło
przywołałem truchło z ciżby
z trudem jeszcze wchodzi
na ostatnie piętro
gdzie już nie ma cienia
wątpliwości

jeśli bywają
to na niższych poziomach

wyznania tancerki

lubię taniec egzotyczny
na osi
rozśpiewane owady słyszę
rozwarstwiona

lubię taniec klasyczny
z kombinacją kroku
w *adagio* pełzający bluszcz
oczy zamknięte
rozum poza mną

lubię taniec biały
na drzewku szczęścia
/grubosz
taki pospolity/
listki wrażliwe
w etiudzie *allegretto*
a mnie dziwny dreszcz
wygina

czego nie lubię
postu

i skopanej pościeli

aria na strunie G

adagio

by dotrzeć
w przestrzenie chłonne ciemne
zakamarki co uchylają rąbka
płytkiej tajemnicy

amoroso

by dopłynąć
gdzie zaskoczenie czeka
niepewność
na delikatną melodię
w głównej nawie tuż za kruchtą

maestoso

by cichnąć na zmianę
rosnąć w siłę opleść
magiczną chwilę drgań
sięgających uniesienia

nie zabrzmie w pełni
gdy niedostrojona

ogród kwiatowy

za różanecznikiem
przepadnie dzień
wезде cisza
wszystko nastroi
do tętna mroku

wtedy ja
rozwinę się w maciejkę
wonią zwabię pąsy mrużki
fruwające amory
głos zniżę do szeptu
zaklętych muśnięć

za różanecznikiem
- jak co noc
zwariowany jazzman
zagra swoje
take the A-train

ten ogród wciągnie cię
w wiolinowy trans
teraz czeka
na ciebie
na twój koncert

też chciałabym
byś zagrał
tak bez nut

for Sarah Oschlag

the flower garden

A day will fade away
behind the rosebay
silence will arise
and tune everything
to the pulse of the gloom

and I
will turn into Matthiola
I will lure purple murmurers
flying cupids
I will lower my voice to a wisper
of enchanted touches

A loony jazzman
will play his
take the A-train
behind the rosebay
as he does every night

This garden will enchant you
in violin trance
and now is waiting
for you
for your concert

I also would like you
to play
without notes

Tłumaczenie na angielski: Dorota Zegarowska

siła dośrodkowa

zaczepnym kamuflażem
szasta fluidami wte i wewte
ośmiela
niepewny wzrok
słoneczne sploty

bez trudu zatrze trafny ślad
rzęsami z tuszem *maybelline*
kota z odwróconym ogonem
łatwo zapędzi
w znany zakamarek
podkręci gorączkę
powtarzaniem ulubionej frazy
w tym samym utworze

jeśli zabrzmi to najpiękniej
w księżycowej tęczy
w nastroju *amabile*
wielobarwna toń

Desmond Morris* - *w naturze*
nic wspanialszego nie występuje

może fizyk doświadczalny
coś by dopowiedział

* brytyjski zoolog, pisarz, rysownik i malarz

zawirowanie

petrof

dyskretnie zaprasza do tańca
wszędzie zachwyty
w uniesieniu

nie zawsze taka woń
odlatuje bez echa
kuszący weteran
odslania kolejne
oblicza
zygzakowate myśli
zagania w ciasny kąt

ona
przemyka oczy
mocno wtula się
jakby chciała wchłonąć
wszystkie odcienie

muzyka zanika
wiek już na klawiaturze
a nuty wciąż grają
na delikatnej materii
skrzydeł motyla

*Andrzejowi Bednarkowi
- wiernemu słuchaczowi
audycji Willisa Conovera*

sweet georgia brown*

sierpniowy Marciac
rozświetlają gwiazdy
czas zawieszony pod namiotem
śmietanka
pierwsze tony *very fast swing*
i ona
wiecznie zielona

smyczek już niańczy
tremolo vibrato
maestro i trąbka
w długim pocałunku
rozum w letargu
otwiera się wnętrze
bez maskowania
wciągający nurt

rozbrykane dźwięki
misternie tkają wątek
na placu zabaw
ozdobne igranie
podnosi z krzeseł
rozwichrzone grzywy
fala za falą
- biały szkwał

pomatowiło
milkną struny
rytm i bębny razem w grze
pałki kwitną na talerzach
rozbuchany oddech
mocnych brzmień

ostatnie akordy smakują słodycz
gitarowe *arpeggio* przerywa trans
rzęsisty deszcz
spłukane odloty

ona w rozkołysaniu
wciąż trwa

* Standard jazzowy wykonany w 2010 roku przez zespół Wyntona Marsalisa na festiwalu jazzowym w Marciac - Francja.

you look good to me *

wróćmy do niespełnień

małe niebo uwite wśród ust
zakątek leszczynowy
gwarne stadko
uczty soulowe
wyprawy na seszele
różowy plan
na podkładzie muzycznym

poryw zmiótł to wszystko
miraż zachichotał

*

zaczyna padać
to poprawia mi humor

gwiazda oscara petersona
włącza bajki
z czarnobiałej klawiatury
kolory i kształty
w rozproszonych kropelkach

przejaśnia się

dobrze wyglądasz

* tytuł kompozycji muzycznej Clementa Wellsa

od strony lasu

tonacja niżowa
a czoło rozświetlone

ciemnozielona bryła w szarości
fioletowe struny jeszcze w kłębkach

oczekiwanie

nad ciemną bryłą już granat z ciszy
wypływa melodia – *pianissimo possibile*
ja to słyszę
potem *crescendo* i pełne

brzmienie to nie *staccato* na klarncie
nie fantazja spod skrzydła artysty
ożywcze kiście w prostych smugach szum
otwiera wszystko na oścież
unoszą w dal
na wyżyny gdzie połysk
bez znaczenia
bliscy jakby zamarli
umarli jacyś bliżsi

lubię jak fiolet odpada od nieba
oddycham tą muzyką

zielona bryła jaśnieje
pastelowa cisza dopełnia się
głębokim westchnieniem

kocica

rozanielona przekonuje

It had to be you

wdzięczy się

bezlitosna

z odkrytym pazurem

nie zliczysz głodnych spojrzeń

gra im smyczek

miauczy

finalne *fortissimo*

owacja

oczy w dali

lekko przymrużone

jakby coś

dojrzała wie

odczarowana pięciolinia

rozluźni

zaciśnięte usta rozśpiewa

milczące łono



zaboženkowane

wybranka

w nogach ołów i wata
dłonie z pamięcią ciepłych uścisków
czucie opaczne
coraz namolniejsze
tylko puls taki sam
bezbarwny

dni i noce przemartwione
w codziennym menu szczypta goryczy
wiosna inna - jakby we mgle
przedziera się wzrok
do wciąż zamkniętych drzwi

zagłębiona w migdałowej toni
uśmiecha się
na mlecznym szlaku
chce zmylić drogę
i nie powracać
do pejzażu
z byle jakim horyzontem

stacja Nakomiady

*niech pan będzie dla niej dobry
bo to kochane dziecko
stara niania*

tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty trzeci
początek maja
wędrowniaki otwartych głów
pierwsze jaskółki gdzieś w oddali
pociąg

obojętni
na aurę pałacowej manufaktury
na kuszący śpiew starego parku
poznawali nowe
dłonie jeszcze nie szukały

dopiero *biały kanion* poruszył
układy współczulne

jej granatowy dres
i *giewonty*
- w tylnej kieszeni
dobrze zapamiętał

dziś
na wyblakłym obrazie
pączkujące krzewy
przy stacji kolejki wąskotorowej

skąd wiedzie ich droga
wśród przydrożnych krzyży

żadnego pubu

kwiatku

co zadziwiasz spokojem
w barwnych zawiłościach

to przez ciebie nic nie widzę
wokoło nie słyszę wtopiony
to przez ciebie w czary uwierzyłem
w magię dłoni i rozwianych słów
w dni pochmurne co rodzą przeczucie
że dar boski nie da się zrozumieć

kortowianka

nie lubiłaś wtedy oglądać się za siebie
by jak żona *Lota* nie zastygnąć
a jednak
wykład w auli *Nowej Zootechniki*
ty z przodu
siedemdziesiąt siedem razy ostatnie rzędy były tłem
nie zastygłaś - topniałaś

Dwójka od *Trójki* przegrodzona stadionem
jakby na jednym stały fundamencie
korytarz spojrzeń spoza firanek łączył pokoje

w *Studencie* seanse zaliczane bez indeksu
ostatnie miejsca na balkonie
tytuły zapamiętane

gdy zachodził błękit dnia granatowiąło
migocące milczenie
usypiało *Jezioro Kortowskie*
sędziwy park szykował się do przyjmowania wyznań

i kora drzew podsłuchiwała czułości
rozbrykane w środku nocy
nagle
zapłonęły księżycy antyromantyzmu
odlot poza jasny krąg je przyciemnił

cały rok żar
latem susze
a ciągle było wilgotno

patrząc wiosną na Kortowo

ze wzgórza wczesnych lat sześćdziesiątych
odliczało się od prawej pięć
pokaźnych klocków
– trójka czwórka szóstka
dwójka i jedyńka w tle peryskop
dymiący nad koronami drzew
najbliżej struga
pod szelestem liści
aż do jeziora

świeża zieleń
owładnięta młodzieńczym obrządkiem
szczęśliwe sny
zaszyte w pajęczynie wzlotów
smutne niespełnione
nad pomarszczonym blatem jeziora

dzienny rytm
odmierzał zajęcia
o zmierzchu zegar
wybijał inny czas
główne ścieżki pustoszały
w ciemnych włościczkach
wzmagał się puls
rozwijane wątki często gubiły sens

rozbudzony plener
rozszeptany żywioł

o brzasku wszystkie drogi wiodły do trójki

przytulona sukienka
włosy w zalotnym bezładzie
ledwie wyczuwalny brzeg
dyskretny przypyływ fal

to może się powtórzyć
w innym obrzędku
wśród innych klocków

tyle w tobie złożoności

bo jesteś wszystkim co w życiu
radością i zmartwieniem
głazem
okaleczonym przeznaczeniem
oczyszczającym stresem
komunią
wrzosem życia wtopionym
owadem w złocie bursztynu
ukojeniem



życie w życie

pociąg widmo

wyobraźnię kładzie na łopatkę
kładą się łopatkę z wyobraźnią
przeciąga oczekiwania
ponad górną poprzeczką
czasem muśnie wybuchem
jak granat lekko kwaśny
gasi pragnienie

gdy kieszeń wywróci na drugą stronę
chłodny powiew
rzuci pociąg w rozhuśtany bieg
każe wracać pieszo

dziewczyna na tle morza

rozpuszczone fale
jeszcze pachną *acqua di gio*
przy skroni komórka
w otocze głodu
cała w niecierpkach
nad szmaragdem strzępy

- słyszysz?
to rozbryzgany środek głębi
 jak najszybciej
najlepiej na skrzydłach
albo tak bez grawitacji

bo jest siła przylegania
cząsteczki różnych ciał
rwą się
do siebie

*

od morza
spienione grzbiety
na tle zgnuśniałego tłumu

gdy niebiosa nie zstępują

wiązka stała nierozszczepialna
model wyjątkowo trendy
na sopockiej plaży
rozpływali się
w błękitnych migdałach
na Giewoncie chłonęli
szarą zieleń we mgle
krzyż

dziś nie słychać śmiechu
bezsens przykrył wszystko
strugi roztrzęsionych myśli
najlepiej rozerwać się
byle jak

proście, a będzie wam dane
– w to nie wierzy
choć nieustanne modlitwy
pną się
z różnych źródeł
tu nie wyrosną
świat ciężarem na głowie
przyparł milczenie do ust
nic nie zwiastuje
zstąpienia niebios

w goryczy - już nigdy

co cenniejsze odda
do utylizacji

drzewa już bez liści

pod parasolką mól
ciepły płaszcz
na filigranie ciała
ocieplane botki
omijane kałuże
ciągnie smętkiem

a tak niedawno
przenikliwy wiatr
do cna
przemoczona sukienka
w jednej ręce *radar*
w drugiej silna dłoń
płonąca w strugach
radosnej ulewy

jest taka woda
co orzeźwia ogień
i takie ciepło
co grzeje smutkiem

kobieta z mięsnego na rogu

brzozowej i akacjowej
nie zapomni
chodził tędy do szkoły

przed szybą
góra zaświtań
osa
warkocze z motylami
rozkołysane w hamaku
rozmyślnie
odslonięte majtki
w koniczynie łąkowej
wciąż głodny byczek
bez konserwantów

w szybie
góra - łysa kostropata
jak w lustrze
obraz pozorny
macho

za szybą
góra mięsa

a marzyła
o kwiaciarni

full wypas

zwariowana technika
rozrzedza mrok
w jasności bryka
całkowity luz
wygoda ciepłego
dobre osiągi
warunkom skrajnym
śmieje się wprost

narcyz
twarz cherubina
chłodne spojrzenie
przydymiony świat
bogaty słownik
szpanerskiego slangu
w zanadrzu pełen
zestaw grzechów głównych

empatia?
nierozłączki?
nie ma o tym
zielonego pojęcia

telefoniczny

kunszt zaczepnych słów
czułość szerokopasmowych łącz
fale przesyłane znad morza
świerki szumiące przy drodze

*

zmiana cyrkulacji
załamanie aury
abstrakcyjna jawa
życiem tchnięte majaki

zakodowane trwa
bez możliwości modyfikacji

*

marzę o burzy
szalonej
z silnym wyładowaniem
co wszystko odświeży
ja sformatuję

niecierpliwość

sokoli wzrok
rozpędzony pociąg
działa zmienacka
niczym jastrzęb
dopada
jeśli chybi
oddala się na chwilę
by znów krążyć
do skutku

gdy skrzydła słabe
już nie nabiorą siły
zanika ostrość
rozmywa się czcionka
inne spojrzenie
uśmiech
ciepło
spokój

cierpliwe podążanie

żarcie duchowe

stek
ryczących decybeli
i bukiet
z wrzawy

deseru nie słychać

i nadeszło prawdziwe

sprawunki tacham ja – bez łaski
jej majtki pioreę w dołku
kwiatów zawsze od cholery
co tam
chandra kończy się wieczorem

gdy milczy
ja jeszcze bardziej
wychodzę z siebie
ona krzyczy
bez słów

gdy wracamy wyluzowani
o poranku już pająki
krążą wokół nas
turkusowa aura
łącza dobre
- nieraz iskrzy

węzeł pod napięciem
trwa

między klawiaturami byle jakiego łącza

wysłałem do ciebie dwie jaskółki
- jedna nie wyrwie z letargu
wschodom słońca dopisałem żar
w menu nowy przysmak
- podniebienny

zapamiętaj
oczy zamknięte
a niebo się nie otwiera
to nie wina owadów
- bo nie przyfrunęły
zawinił grajek
co udawał muzyka

a ty
nie ściemniałaś
choć wokół mrok
blask bił z ekranu
plany dobrze rozpisane
puściłaś innym torem

i te drzwi
do łąk kwiatowych
może kiedyś
lepsze łącze
otworzy je
na oścież

panna roztropna

stała na korytarzu
ulubiony profesor
szedł zamyślony
uśmiech
czereśniowy sen
była w nim długo

dopiero po studiach oczy
otworzyły się sympozja
audyty
pędzący kierat
konta napęczniałe
i ciągle głodne
instrumenty w oczekiwaniu
na niebieskie preludium

pierwsza nie robi
najmniejszego kroku
w goglach szuka gniazd
do zasiedlenia
stare rozdrapuje
w nowym się nie mieści
czereśniowy sen sprzed lat
wciąż krąży

seans

chwalił się
że już chodzi na takie
tylko dla dorosłych
też tak chciała
zabrał ją

zabrał jej

zabrał się i odszedł
z nadzieją

naczynie z bardzo kruchej gliny
rozpada się
bez wcześniejszych oznak
wie o tym
nie rozpacza
zostały jeszcze
dwie siostry

mała twierdza

to nie żelazo
skała
czy zwykły mur
to było złoto – szczerze złoto
odporne na przemijanie

jedyna słabość to kwiaty żółte
mleczko ode mnie
w dzieciństwie
potem przeróżne od różnych
i muzyka
dużo muzyki
zamroczeń
przewrotnych dreszczyków

nieszczęśliwi wybrańcy
co nie mogli wrócić
odrzućci jak przeszczep

oczekiwany
przyjdę
z zamkniętymi oczami
z ładnym kwiatem
za rękę

z prochu powstaje

skalisty szczyt sięgający niebios
- rodowód piekielny
ozdobny krzew rosnący na podziw
- podłoże smrodliwe
monument zapierający dech
- z potu

ale jest taka zwiewność
- nic wspanialszego nie znam -
co rodzi się na skrzydłach gołębia
świat bogatszy od innych światów
moce niemierzalne

napelni żagiel
choć nie będzie wiatru
konia w galopie zawróci
gdy zechce
spokoju nie da
aż zauroczy
nie piątym
nie drugim koncertem
- śpiewem orchidei

w proch się nie obróci

moja codzienność

nie należy do łatwych
nieprzewidywalna
w szczebiocie
w przemilczaniu
kaprysy w wykwintnej polewie

sam Jowisz nad nią czuwa
nie zawsze ustrzeże
w rozważnie tkanym dniu
trafia się fantazyjna przędza

nabiera barw gdy droczy się z prawdą
gdy prawdę odsłania zakwita

gdy pakuje walizki – nic nie wiadomo
czy to po raz kolejny
czy to już raz ostatni



okorowane

na leśnej łące

nad drzewami sikorka
wyśniona błękitem
wyraźna pierś stoi
w rozkroku
wargi jakby rozdęte
kwasem

obok chyba śpiewak
szeroko rozwarty
broda krzywa niczym jądra
nierówno zwisające
z pyska złośliwości

o! nowa sylwetka
pochylona w biegu
garb na plecach
- albo złodziej
nie zdąży
nogi mu się rozmazują

to nie strachy

to medale
z obustronnym
oświetleniem

trudny pokój

jeśli raz oberwę
żądać powtórki
- z drugiej strony
karcieć profanów
wrogów hołubić
nie bliskich
po życiu zostawić umarłym

wprowadzać pokój
a miecz?

zaprawdę
trzeba być prostaczkiem
z dyplomem Harvardu

wykres

po linii wzrastającego oporu był zdobywany
centymetr po centymetrze rosło tętno
w punkcie przesilenia - załamanie
jak sinusoida w opadającej fali
rzędne oporu zaczęły zmierzać do zera
tylko argument czasowy w poziomie drażył sens

gdy opór zanikł - czas się zatrzymał

pełnym brzmieniem

jeśli ktoś zapyta
o dziewczęcy błękit
z perłowym uśmiechem
o księżniczkę białych pól
albo królową śmieszkę

jeśli ktoś szuka definicji
blasku północy
zwiewnych spojrzeń
grazioso
- znajdzie w Dalsbygda

złoto w odcieniu blond
rzeźbione tchnieniem gór i morza
lśni wśród wytrasowanych
dolin i wzgórz
- bogactwo Królestwa

niech ta magia
w każdym dniu
dźwięczy
pełnym brzmieniem

25.06.2013

med full klang

hvis noen spør
om pikelig blått
med et perlesmil
om en prinsesse av hvite jorder
eller den lattermilde snøhvit

hvis noen søker en definisjon
av nordens glans
luftige blikk
grazioso
- finner dem i Dalsbygda

gull med et blondt skjær
hogd ut med en pust fra fjell og hav
skinner mellom løyper
i dalene og på bakkene
- Kongerikets rikdom

måtte denne magien
lyde hver eneste dag
med full klang

25.06.2013

wieżowiec

mieszkalny
kilkanaście kondygnacji
przeróżne kondycje
wieczorem
zaczyna się palić
słowami

instynkty
w złożonych konfiguracjach

wygasza go sen
jeden punkcik
nie zgaśnie
dziś
ani jutro
gaśnie w świetle dziennym
choć wciąż się tli
najjaśniej nocą

wody rozliczne

prze
wody już odeszły
cięcie przewodu
wreszcie
duma
napawa nowe na starym

zaprzędwiośniowany

dojrzeją wody nasienne
w nasieniowodach
wyścigi
nie wodne
przewody naukowe
światło
w falowodzie

*

zważ na tradycje
by ich nie zwarzyć
- wóz drzewiasty
do przeciągnięcia
między gałęziami

impresje techniczne

I.

wczoraj

niezmierzone połączenie upstrzone tyczkami
już dobrze wiedzą że coś się dzieje
szpilki fastrygują taśmę do powierzchni geo
teodolit ustawia się pod pewnym kątem

niwelator - co by nie mówić - jest na poziomie
a inaczej nie może jak tylko w rozkroku
śruba sercowa w głowie mu siedzi
miłe otoczenie łąk zgrabnych wysokich

linie pomiarowe i ciągi królują
w szczegółach ruletka odcięte i rzędne
węgielnica zerka spod kąta prostego
wszystko to skrzętnie notuje szkicownik

potem tablice siedmiocyfrowe lub pięć
logarytmiczne albo naturalnych funkcji
obliczenia przyrostów delta iks i igrek
tu poczciwy kręciołek głośno triumfuje

na śnieżnym brystolu z pajęczą siatką
cyrkiel z podziałką już w transie wersalnym
ołówek z linijką śledzą każdy jego ruch
tylko grafion z tuszem widzą to czarno

tak można o kalce piórku redisówce
krakowianach i wzorach hausbrandta
dopiero gdy magia liczb zaczaruje planszę
kartograficzną suitę zwieńczy wypieszczony plan

II.

dziś
ze skoków po brzdach i odręcznej techniki
słysząc głośny śmiech i niewybredne kpiny
to plotery i tachimetry trimble wideo
z wbudowaną kamerą i opcją gps

nowoczesne serwomotory bezgłośnie
- bo automatyczne - też chichocząc kpią
jeszcze tego nie wiedzą - a to rzecz pewna
spotkają się kiedyś w tym samym
lamusie

znormalizowany

pojemnik osiedlowy
ogrodzony smrodem
człek zniżony przy nim
monotonia brudu

kiedyś życie urabiał
dziś grzebie w zużyciu
spróbuj zajrzeć
do wnętrza
to cię zamuruje

ad libitum

lubi grę wstępną
i na samym końcu

spis wierszy

bezglłośna muzyka

1. poza lasem	9
2. wyznania tancerki	10
3. aria na strunie G	11
4. ogród kwiatowy	12
the flower garden	13
5. siła dośrodkowa	14
6. zawirowanie	15
7. sweet georgia brown	16
8. you look good to me	18
9. od strony lasu	19
10. kocica	20

zabożenkowane

11. wybranka	23
12. stacja Nakomiady	24
13. kwiatku	26
14. kortowianka	27
15. patrząc wiosną na Kortowo	28
16. tyle w tobie złożoności	30

życie w życie

17. pociąg widmo	33
18. dziewczyna na tle morza	34
19. gdy niebiosa nie zstępują	35
20. drzewa już bez liści	36
21. kobieta z mięsnego na rogu	37
22. full wypas	38
23. telefoniczny	39
24. niecierpliwość	40
25. żarcie duchowe	41
26. i nadeszło prawdziwe	42
27. między klawiaturami byle jakiego łącza	43
28. panna roztropna	44
29. seans	45
30. mała twierdza	46
31. z prochu powstaje	47
32. moja codzienność	48

okorowane

33. na leśnej łące	51
34. trudny pokój	52
35. wykres	53
36. pełnym brzmieniem	54
med full klang	55
37. wieżowiec	56
38. wody rozliczne	57
39. impresje techniczne	58
40. znormalizowany	60
41. ad libitum	61

© Copyright by Wiktor Mazurkiewicz, 2013

www.mazurkiewicz.com.pl

www.barwena.com

wikmazur@op.pl

Projekt okładki: Autor

Redakcja: Autor

Ilustracje:

Na I stronie okładki i wewnątrz tomiku – Bożenna Truskowska na tle Jeziora Kortowskiego /1968/, na IV stronie okładki Alejka Miłości w kortowskim parku /2006/. Wszystkie zdjęcia z archiwum autora.

ISBN 978-83-938510-0-3

Nakład: 250 egz. – nie przeznaczony do sprzedaży

Oddano do druku: listopad 2013

Druk i oprawa:
ZP ELGRAF Stefan Szmit
e-mail: elgraf@elblag.home.pl